Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech.
rocznie . . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN
ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI
WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.

TELEFONU Nr 1399. TELEFONU Nr 1399.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Zwierzyniecka 10.
codziennie otwarte od 11—1 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 34. | Kraków, 20 sierpnia 1910. | Rocznik IV.

WYKRĘTY.

Jedna z największych przeszkod w walce proletaryatu o swe wyzwolenie jest właśnie ten indyferentyzm mas, który u wielu zdaje się być wprost nie do pokonania. Można mówić i tłómaczyć o potrzebie i konieczności solidarności i organizacyi klasy robotniczej nie wiedzieć jak wymownie i przekonywująco, a zawsze napotyka się u tych ludzi na nieme wzruszenie ramionami i zdaje się nieraz, że niema siły, którąby tych ludzi zdołała obudzić ze snu i pchnąć na drogę czynu. Nie mówimy tu o tych, którzy skutkiem ciemnoty, w jakiej żyli przez wieki, nie łatwo są w stanie zrozumieć swe położenie klasowe i z trudem tylko mogą zostać uświadomieni, lecz obok nich istnieje tysiące robotników w miastach, w centrach kultury, którzy chodzą na zgromadzenia, słuchają, czytają nieraz pismo robotnicze, a przecież mimo to nie chcą spełnić obowiązku wobec siebie samych i swych współtowarzyszy klasowych.

Gdy na zgromadzeniu mówi się do tych obojętnych, to dopóki mówca przedstawia położenie klasy robotniczej w dzisiejszem społeczeństwie, dopóki kreśli obraz ich smutnego życia, dotąd jest wszystko dobrze, ale skoro tylko jako jedyny warunek do zmiany tych stosunków wskaże organizacyę, twarze ich zwolna się wydłużają, a gdy zawezwie do wpisywania się do organizacyi, wtedy ich już nie ma lub rozmaitymi wykrętami starają odłożyć to na kiedy indziej.

Jedną z najbardziej rozpowszechnionych wymówek, to odwoływanie się na innych, którzy nie należą. Jeden i drugi przyznaje racyę, że organizacya jest konieczna i on pierwszy stanąłby na jej czele, ale cóż, kiedy ten i ów jeszcze nie należy, a w takich warunkach trudno myśleć o zdobyciu czegoś. A ci inni właśnie mówią tak samo, i gdyby wszyscy tak myśleli, to dotychczas nie byłoby organizacyi, nie byłoby zdobyczy przez nią uzyskanych i wszyscy czekaliby z założonemi rękami, aż ni ztąd, ni z owąd powstała organizacya, któraby zaraz objęła wszystkich. Nie pomoże wykazywanie, że przecież musi być zrobiony początek, że przez ciągłą, choć powolną pracę agitacyjną przecież zyskuje się coraz to szersze koła świadomych bojowników sprawy robotniczej, taki obojętny co najwyżej obieca się porozumieć z swymi bliższymi kolegami, aby drugi raz na zgromadzeniu już się nie pokazać.

A przecież w gruncie rzeczy te wszystkie wymówki i stronienie od organizacyi mają swą główną przyczynę w lenistwie umysłowem, dzięki któremu wielu robotników swe bezmyślne życie z dnia na dzień, w niedostatku i biedzie woli, niż walkę o zdobycie lepszej doli dla siebie i swoich. On wszystko zniesie, wszystko przecierpi, byle tylko pozwolić mu żyć w błogim śnie i bezczynności. A jednak ci nie są jeszcze najgorsi. Jeszcze zawsze można do nich mówić i tłómaczyć im szkodliwość ich postępowania, i jest nadzieja, że przecie kiedyś zainteresują się położeniem i walką swej klasy i przystąpią do organizacyi, gdzie zwolna wychowani zostaną na pożytecznych jej członków.

Są jednak inni, których daleko trudniej jest pozyskać dla sprawy robotniczej. To są ludzie, których jedynem zadaniem jest ciągła krytyka, którzy wszystko wiedzą lepiej: „Co mnie da organizacya"? — mówi jeden lub drugi, — ja wierzę tylko w swoje własne siły; jak sam nie zarobię, to nikt mi nic nie da, niech każdy myśli o sobie" itd. W ten sposób odpowiadają na propozycyę wstąpienia do organizacyi. A przecież i tu poza temi, pozornie butnemi słowami kryje się zazwyczaj nie co innego, jak tylko tchórzliwa wymówka. W tem przecenianiu swoich własnych sił jest tylko egoizm lub zwykłe tchórzostwo, a często nizkie lizuństwo. Ci rozumieją cel organizacyi, znają jej siłę i potęgę, ale w swym ciasnym egoizmie mówią, że i bez nich organizacya swoje będzie robić, z czego przecież i oni, choć ręki do tego nie przyłożą, odniosą korzyści, a przytem zaoszczędzą sobie to, coby wydali na wkładki związkowe. Inni mówią tak, by pokryć obawę i strach, jaki mają przed tem, by pan majster lub dyrektor nie dowiedzieli się przypadkiem, że oni się zorganizowali, dlatego wolą rzucać bombastyczne frazesy i podawać się za bohaterów, którzy organizacyi nie potrzebują.

Są i tacy, którzy chytrze opowiadają, że te pieniądze, które mieliby włożyć do organizacyi, wolą oszczędzać i składać; niestety, gdyby tak policzyli, ile z tego złożyli, to przekonaliby się, że w organizacyi pieniądze te lepiejby się oprocentowały. Inni nie należą dlatego, bo brak im na zapłacenie wkładek i wolą dać się wyzyskiwać i dziesięciokroć tyle tracić na rzecz swego przedsiębiorcy, ileby zapłacili do związku!

Jest jeszcze jeden gatunek indyferentnych, i ci są może najgorsi, którzy nie należą dlatego, że obecne organizacye wydają im się „za mało rewolucyjne", którzy nie należą z przekonania, gdyż nie godzą się na obecną taktykę. Wedle nich płaceniem do organizacyi i codzienną powolną pracą nic osiągnąć nie można. To wszystko jest dla nich bardzo powolne, oniby chcieli świat zmienić odrazu. Zastanawiać się przed zamierzonym strejkiem nad jego szansami, a co więcej, cofnąć się wskutek złej konjunktury lub niedostatecznej ilości zorganizowanych, to wedle nich tchórzostwo i głupota. Tylko naprzód bez względu na nic, a kapitalizm runie napewno i robotnicy za jednym zamachem osiągną zwycięstwo. Ale dzisiejsza taktyka ustawicznej pracy i ciągłej walki — to wedle nich nie warte zachodu.

Takie i tym podobne wymówki wymyślają dziś ci, którzy, rozumiejąc czem jest organizacya, nie mają jednak odwagi do niej przystąpić i to swe karygodne stanowisko i lekceważenie interesów tak swoich, jak i ogółu chcą w jakikolwiekbądź sposób usprawiedliwić lub upozorować.

II.

A teraz zachodzi pytanie, jak przeciwdziałać tym wszystkim pożałowania godnym objawom w życiu robotniczem. Przedewszystkiem tym,

CIĘŻKIE CZASY.

(Autentyczne).

W jednym z pierwszorzędnych pokojów śniadankowych siedzi grono gości. Dwóch przedsiębiorców budowlanych, jeden inżynier i jeden sędzia.

— Ale bo też coraz cięższe czasy. Człowiek ugania z budowy na budowę, a gdyby nie to, że ma trochę gotóweczki i żyćby z czego nie było.

— Ja, panie dzieju, gorzej, kredytem gonię, a tu zarobić ani rusz.

— A wszystkiemu te socyały winny. Robotników pobuntowali, każdy teraz żąda podwyżki, a tu konkurencya coraz większa, ani rusz wyjść na swoje.

— No, moi panowie! Drożyzna i robotnika gniecie, wszystko coraz droższe, musi więcej za pracę żądać.

— Ale, ale, zawracanie głowy — to samo i oni wciąż mówią. A to wszystko nieprawda. Co, to robotnik ma jakie potrzeby. Czy on musi mieć mieszkanie porządne, czy on potrzebuje porządnie się ubrać, dom utrzymać, żonę wystroić, córki, wydać na przyjęcie, wyjechać na lato? Niedługo przyjdzie chyba zamienić się z robotnikiem.

— Święta prawda, taki murarz, panie, zarabia swoich 7, 8 K. dziennie (??) i żyje jak pan, a człowiek, jak weźmie tę pensyę na pierwszego, to nie wie, którą dziurę załatać, tu weksel, tu żyd z ratą, a tu krawiec, a mieszkanie zapłać, a żonie na dom daj, a skąd to wszystko. Dalibóg, zarazbym się pomieniał z takim murarzem.

— A widzi pan, panie inżynierze, to mówi pan sędzia, człowiek, co z pensyi żyje, a cóż dopiero biedny przemysłowiec.

(Jasiu! Dajno tam jeszcze cztery flaszeczki porteru! Jakiego? Jakto jakiego? Angielskiego — durniu! — Ale te większe, po 2 K.!)

— Oj, tak, tak, panie, coraz cięższe czasy, te socyały spać mi nie dają. Panie sędzio, niema to jakiej ustawy na nich, zabronić tego buntowania?

— Cóż poradzić, nie można, jak mi to w rękę wpadnie jaki taki niepoń, to zamykam bez miłosierdzia, nie pomagają żadne tłómaczenia, ale to się rzadko zdarza, mają oni swoje towarzystwa, tam się zbierają, tam wolno im gadać, co się podoba.

— Do czego to dojdzie, panie dzieju, do czego. Człowiek dawniej, jak dobry rok, na wszystko mógł sobie pozwolić, teraz trzeba się ograniczać.

— A myśli pan, panie dzieju, że robotnicy mają coś z tego, że zdzierają nas ze skóry? Gdzietam, szynkarze tylko zarabiają więcej.

— — — — — — — — — — — — —

— Płacić!

— Płacę... ośm koniaków... Ależ nie — panie sędzio... dzisiaj koniaki moje. Licz pan, panie Jakóbie... ośm koniaków, ośm flaszek porteru... ależ panie inżynierze, pan płaci cztery tylko... moje ośm... licz pan, panie Jakóbie, ośm flaszek porteru i jakąś tam przekąskę miałem... Co? ile? kawałeczek łososia w majonezie 2 K... sumienia nie macie z ludzi tak skórę zdzierać. To jest razem... co 22 kor., licz pan na guldeny... tak jedenaście guldenów... Wydaj mi pan resztę drobnemi...

Muszę robotnikom dać zaliczkę... Ach Boże, Boże, jak ci robotnicy człowieka wyzyskują. Coraz bardziej trzeba się ograniczać.

którzy odwołują się na „innych“, trzeba przed stawić, że oni sami są właśnie „tymi innymi“, którzy utrudniają pochód klasy robotniczej do ostatecznego zwycięstwa. Trzeba im powiedzieć, że jeżeli inni nie chcą należeć, to oni przynajmniej powinni spełnić swój obowiązek i być przykładem dla innych. Niech każdy pod tym względem myśli i działa za siebie, a wkrótce koła tych „innych“ zmaleją do drobnej garstki, zniknie egoizm i tchórzostwo, a organizacye zakwitną i staną się potęgą nie do zwyciężenia.

A tym, którzy twierdzą, że oni organizacyi nie potrzebują, że sami potrafią bronić swych praw i interesów, tym należy wykazać, że to nieprawda, że to zwykły frazes, pusty a szkodliwy. „W jedności siła“, — a zwłaszcza ci, którzy w dzisiejszem społeczeństwie są słabi i pozbawieni wszelkiej opieki, powinni zrozumieć, że stać się mocnymi mogą tylko przez wspólne zrzeszenie się. Trzeba im jako przykład wskazać kapitalistów, z których każdy poszczególny silniejszy jest od niego, a przecież nie mówi, że on sam bronić będzie swego interesu, lecz wspólnie z innymi kapitalistami łączy się w organizacye. — A cóż dopiero robotnicy, z których każdy osobno o wiele słabszym jest i bardziej bezbronnym od kapitalisty!

A nie od rzeczy też będzie poza tymi śmiałymi i butnymi frazesami o swej własnej sile poszukać innych prawdziwych przyczyn nienależenia do organizacyi, a wtedy bardzo często pokaże się, że ta buta i ufność w swoje własne siły to nic innego, jak tylko maskowane tchórzostwo i strach przed panem majstrem albo dyrektorem.

A teraz ci biedacy, którym się marzy, że będą oszczędzać pieniądze, któreby musieli płacić jako wkładkę do swej organizacyi. O jakżeż pięknie umieją ci ludzie rachować! Kto wie, czy nie umieliby oni wyliczyć, kiedy przyjdzie chwila, że z zaoszczędzonych tak pieniędzy kupią sobie dom lub założą warsztacik. Niestety, wszystkie te rachuby na zawsze pozostaną tylko w świecie marzeń. Najlepszą i najkorzystniejszą kasą oszczędności dla robotnika jest dziś właśnie jego związek zawodowy. Jeżeli przez związek robotnicy zdobędą chociażby tylko 5 procent podwyżki swych zarobków, to już kilkakrotnie wróciło im się to, co jako wkładkę zapłacili do organizacyi.

A wreszcie owi „rewolucyoniści“. Kładziemy ten wyraz w cudzysłów, gdyż poza tym pozornym rewolucyonizmem kryje się zawsze albo niezdolność do wszelkiego czynu i ospałość, albo jest on wynikiem zupełnego niezrozumienia stosunków społecznych, jest wynikiem ciemnoty i bezmyślności. Tym ludziom trzeba poprostu powiedzieć, że krzykiem i wszelkimi gestami nic jeszcze nigdzie nie zdziałano. Kto żyje na świecie i na świecie chce działać, ten musi się liczyć z istotnymi i realnymi faktami. A każdy trzeźwo myślący łatwo zrozumie, że nawet przy najlepszej woli nie można odrazu wszystkiego zdobyć i osiągnąć. Każda klasa w życiu ekonomicznem buduje swą potęgę na organizacyi. Robotnik, który w dzisiejszem społeczeństwie ekonomicznie jest najsłabszy i który ponadto nie ma do dyspozycyi całej potęgi i przemocy państwa kapitalistycznego, musi to robić ze zdwojoną energią. Tylko powolna, mozolna i ciągła praca agitacyjna może nas zbliżyć do naszego celu, może doprowadzić do zupełnego wyzwolenia klasy robotniczej. Jakżeby można dzisiejszy świat kapitalistyczny za jednym zamachem zmienić i przekształcić, gdy większość naszych własnych współtowarzyszy klasowych z nieświadomości i ciemnoty stoi jeszcze po stronie naszych wrogów. Nie, tu potrzeba długiej pracy uświadamiającej, potrzeba pracy i agitacyi, aby coraz to większe rzesze proletaryatu łączyć pod wspólnym naszym sztandarem. Tylko zjednoczeni możemy stać się silnymi.

W ten sposób należy na każdym kroku zbijać argumenty tych, którzy czy to z nieświadomości, czy złej woli stają się burzycielami rozwoju naszych organizacyj. Zdrowy zmysł robotniczy i kiełkująca u mas świadomość klasowa musi zwyciężyć i w potęgę i konieczność organizacyi będą musieli uwierzyć i ci, którzy dziś jeszcze nie chcą stanąć we wspólnych szeregach. Tych zaś, którzy mimo wszystko, jak maruderzy będą chcieli ciągnąć za armią i korzystać z jej zwycięstw, klasa robotnicza odrzuci od siebie z pogardą, jako zdrajców i szkodników.

Przegląd ekonomiczny.

Zawarcie umowy celnej ze Serbią w sposób, jak się teraz stało, oburzyło szerokie warstwy mieszkańców Austryi i Węgier. Wprawdzie, rozstrzygają te sprawy ostatecznie parlamenty, węgierski i serbski, poczem dopiero taryfa celna wejdzie w życie i będzie obowiązywać do roku 1917.

Nie można pojąć, jak w naszem państwie, którego przecież nie można dziś uważać za kraj agrarny, aby jeszcze teraz rząd bronił i protegował tych kilkudziesięciu wielkich posiadaczy gruntów z olbrzymią szkodą dla przemysłu i handlu oraz prawie $^3/_4$ żyjącej ludności w Austryi.

Serbia nie omieszka się nam odwdzięczyć pięknem za nadobne. Przytoczymy tu cyfry z ubiegłych lat.

Wywóz towarów z Austryi do Serbii w roku 1904 wynosił za 33.8 mil. koron, w roku 1906 spadł na 20 mil. koron, w roku 1908 znowu się trochę podniósł, za rok 1909, tj. podczas wojny cłowej niema jeszcze dat, choć jest pewnem, że nasz eksport doznał znowu zmniejszenia.

Przywóz ze Serbii wynosił w roku 1904, przeważnie zboże, bydło, owoce, za 60 mil. koron, a w roku 1907 już tylko za 11.2 mil. koron, w 1908 za 15.2 milionów, koron, co zpewnością przez ostatni rok znowu uległo zniżce. Umową handlową z roku 1908 wolno było ze Serbii przywieźć 35 tysięcy wołów i 70 tysięcy świń, a teraz tylko 20 tysięcy wołów i 50 tysięcy świń już bitych. A jeżeli się zważy, że w roku 1905 przywóz do Austryi ze Serbii wynosił 81 tysięcy wołów i 185 tysięcy świń, to można sobie wyrobić sąd, jaką krzywdę wyrządził rząd szczególnie uboższej ludności, bo w porównaniu z rokiem 1905 przywóz wołów był o 61 tysięcy sztuk mniejszy, a świń o 150 tysięcy mniejszy. W dodatku przychodzi jeszcze podwyższenie cła. To wszystko znaczy tyle, że ludności zamiast chleba daje się kamienie. To już nie kpiny, ale brutalne znęcanie się nad wygłodzoną ludnością Austryi.

Przeciw polityce agrarnej, która ma na oku popieranie wielkich właścicieli dóbr, a wygłodzenie innych, powinien się podnieść potężny głos protestu i oburzenia, któryby raz kres położył tej zbrodniczej gospodarce.

Były sekretarz w węgierskiem ministerstwie handlu, hr. Sztenerei w węgierskim sejmie przedstawił, że cały kontyngent bydła, który ma być dla Austryi i Węgier z krajów bałkańskich sprowadzony, nie będzie wynosił więcej nad 1.28 procentu całego zapotrzebowania. Jeżeli się zważy że w Austryi i Węgrzech spożywa się 4,300.000 bydła rogatego i 8,500.000 nierogacizny, oprócz tego w samym Wiedniu bije się 30.000 koni, to przyznany przywóz bydła znaczy tyle, co nic. Aby agraryusze dali pozwolenie na przywóz bydła z Rumunii, to kazali sobie za to zapłacić od rządu z pieniędzy podatkowych 54 milionów koron. Z pewnością będą żądać także i za umowę ze Serbią i przy pomocy rozmaitych „radykałów“ i „postępowych“ posłów burżuazyjnych potrafią to dla siebie przeprowadzić, a ludność, którą się ze skóry obdziera, będzie nadal spokojnie na tę rabunkową gospodarkę patrzeć. Przeciw takiej polityce należałoby podnieść otwarty bunt.

BEZROBOCIE — FAL MORSKICH.

Cała Francya bawi się przygodą dyrektora teatru w Bordeaux, który znów wścieka się ze złości, gdyż z powodu ośmieszenia przepadł mu cykl przedstawień „Burzy“ Szekspira, która to sztuka zapowiadała się świetnie pod względem kasowym.

Jak wiadomo, w „Burzy“ przychodzi morze, toczące spienione bałwany. Otóż bałwany te robili statyści w liczbie 15 tęgich, pełnych temperamentu zuchów, którzy, ukryci pod zielonem płótnem, już to podnosząc, już to pochylając się, naśladowali falujące morze. Przytem ryczeli i świstali nieludzko, co łącznie z szumem i hałasem, wywoływanym sztucznie za kulisami, sprawiało istotnie piekielne wrażenie, wstrząsając nerwami widzów.

Ale dyrektor teatru, chcąc pokryć straty, spowodowane niepowodzeniem na poprzednich przedstawieniach, obciął również gaże „bałwanom morskim“ i zamiast po franku, jak się był umówił, zapowiedział, że zapłaci im tylko po 50 centimów.

Na wiadomość o tem „morze“ zahuczało i uchwaliło strejk... Uchwała ta trzymana jednak była w jak najściślejszej tajemnicy aż do najbliższego przedstawienia „Burzy“; chodziło o to, aby wiarołomnego dyrektora nauczyć...

Wreszcie nadszedł dzień, w którym „Burza“ znowu pojawiła się na afiszu, nadszedł i wieczór i teatr zapełnił się gęsto publicznością.

Gdy podniosła się kurtyna, za kulisami zahuczał straszliwy grzmot i rozpętała się dzika nawałnica. Zaryczała świszcząca wichura i olbrzymie ziarna bobu i fasoli, naśladując grad, posypały się na scenę. Jedno tylko morze pozostało dziwnie nieruchome i z nieustraszonym, kamiennym spokojem zachowywało się wobec wściekłych gromów i błyskawic...

Dyrektor, który pełnił obowiązki reżysera, widząc, co się dzieje, spotniały z przerażenia i wściekłości, zbiegł czemprędzej do „bałwanów“ i wydał im grzmiący rozkaz, aby się „wzdymały“ i „ryczały“... Morze jednak nie poruszyło się ani na włosek, zachowując w dalszym ciągu kamienny spokój.

Gdy dyrektor znów krzyknął, z pod zielonego płótna wynurzyła się głowa jednego ze statystów, który wymówił półgłosem:

— Dołożysz pan po 30 centimów!

— Ani mowy! Po 10 centimów?

Głowa schowała się flegmatycznie w zielonej głębi, a morze zachowało w dalszym ciągu zwierciadlaną nieruchomość...

Rozbawiona publika zanosiła się od śmiechu, dyrektor szalał z rozpaczy.

Z zielonej głębi znowu ukazała się głowa:

— 30 centimów, panie dyrektorze?

— Nigdy! 20 centimów...

— Teraz morze zaszumiało cichutko, jakby słodki wiew nadziei musnął powierzchnię.

— 30 centimów, panie dyrektorze? — wyszeptała znowu głowa.

— 25 centimów!...

Morze zaszumiało już głośniej. Lekko poruszyły się bałwany, jakby ożywczy wiatr wschodni przebiegł po falach... Tymczasem na widowni rozpętała się burza. Publiczność ryczała ze śmiechu. Niektórzy z widzów formalnie wyli z rozkoszy.

— Niech was siarczyste pioruny! Dołożę po 30 centimów!... ryknął dyrektor wielkim głosem.

W mgnieniu oka morze zahuczało rozgłośnie. Potężne, straszliwe bałwany spiętrzyły się w zielonych głębiach i, wyjąc i rycząc, przewalały się od brzegu do brzegu. Wichura dziko zaświszczała w przestworzach, grzmiały pioruny za kulisami, scenę siekł grad, jak opętany... Naraz szalejące z radości „bałwany“ przerwały zielone płótno i piętnastu spotniałych statystów — chłop w chłopa — jak jeden mąż, wynurzyło się z zielonej głębi morza...

W sali powstał śmiech do nieopisania, publicznością owładnął szał wesołości.

Dyrektor wyrywał sobie włosy...

Przegląd społeczny.

Ruch socyalistyczny w Danii. Paryska „l'Humanité“ przytacza rozmowę, jaką miał w jej redakcyi tow. Hansen, od lat 27 przewodniczący Domu ludowego w Kopenhadze, na temat rozwoju partyi socyalistycznej w Danii. Rozpoczął od przygotowań, czynionych w Kopenhadze na kongres powszechny, który odbędzie się tam w końcu sierpnia. Obok naszego głównego Domu ludowego — mówił tow. Hansen — pięknego budynku, za który związki zawodowe i partya zapłaciły 300.000 koron duńskich, czyli około 400.000 franków, gdzie równocześnie odbywać się może 40 zebrań — posiadamy jeszcze trzy inne domy. Mimo to chcieliśmy dla naszych gości zdobyć coś jeszcze lepszego: wynajęliśmy pałac koncertowy, posiadający największą salę w Kopenhadze i parę innych sal na posiedzenia różnych sekcyj i komisyj.

Dalej, na odnośne zapytania, wyjaśnił Hansen, iż partya duńska posiada w Volketingu (izbie posłów) 24 posłów na ogólną liczbę 114, w izbie wyższej zaś, mimo istnienia dość wygórowanego cenzusu, 4 przedstawicieli (na 66), w radzie miejskiej 20 radców na ogólną cyfrę 42, przyczem wśród tych ostatnich znajduje się 5 bardzo postępowych radykałów, którzy najczęściej głosują zgodnie z socyalistami; pozatem w wydziale miejskim na 9 członków liczą socyaliści 4.

Co się tyczy związków zawodowych, to udział w nich robotników duńskich jest najwybitniejszy w świecie: wynosi 90%. Są zawody, jak drukarski, gdzie wszyscy bez wyjątku należą do związku.

Ilość zsyndykalizowanych robotników wynosi w samej Kopenhadze 100.000.

Klasowa loterya w Austryi. Ministerstwo skarbu zajmuje się w ostatnich czasach sprawą wprowadzenia także i w Austryi w miejsce liczbowej loteryi klasowej, na wzór Niemiec, Rosyi i Węgier. Główną przeszkodę stanowi to, że rząd chciałby z loteryi klasowej mieć taki sam dochód, jaki ma z liczbowej, mianowicie 13 do 14 milionów koron. Tymczasem znaczne dochody liczbowej loteryi pochodzą stąd, że obliczona jest na obdzieranie wielkich mas ludzi biednych, a loterya klasowa obliczona jest na mniejsze koło ludności. Teoretycznie jednak polecono rozmaitym wiedeńskim instytucyom bankowym opracowanie planu i rentowności loteryi klasowej w Austryi i przedłożenie elaboratów ministerstwu skarbu.

Ofiara pracy. W giserni Gassera w St. Pölten zatrudniony robotnik Gatlinger niósł z drugim na noszach roztopione żelazo na odlew, ważące 50 kilogr.

Robotnik, który niósł z tyłu, pośliznął się, skutkiem czego obryzgał żelazem Gatlingera, a ten odniósł tak silne poparzenia, że w szpitalu umarł.

Zwycięstwo związków zawodowych w Turcyi. Rząd turecki oraz większość parlamentu tureckiego niechętnem okiem spoglądała na ruch robotniczy. Dano więc do zrozumienia niższym organom rządowym, aby się dały robotnikom we znaki. Wytoczono sprawę kierownikom związku tabacznego w Salonikach, który jest najsilniejszy pomiędzy wszystkimi innymi związkami. Oskarżenie twierdziło, że związek jest stowarzyszeniem, które ustawy swe na policyi zgłosić powinno, że tego nie uczyniło, a pomimo to przyjmowano poniżej 20 lat osoby do swego grona, oraz wzywało robotników do organizowania się. Równocześnie zamknęła policya lokal stowarzyszenia i opieczętowała go.

W dniu rozprawy sądowej złożyło 3000 robotników pracę i podążyło na sąd. Rozprawa sądowa trwała $3\frac{1}{2}$ godziny. Sąd uwolnił wszystkich oskarżonych od winy i kary i oświadczył, że niema w Turcyi prawa, któreby zabraniało robotnikom się organizować. Po tym wyroku sformułowali robotnicy pochód i śpiewając marsyliankę, wznosili okrzyki na cześć socyalizmu. Na publicznym placu jeden z robotników wygłosił mowę, wyjaśniając znaczenie wyroku sądowego dla ruchu robotniczego w Turcyi.

Pogłoski o rozwiązaniu parlamentu. „Narodni listy“ podają rozmowę swego wiedeńskiego korespondenta z pewnym czynnym mężem stanu, z której wynika, że grozi niebezpieczeństwo nowych wyborów.

Ostatnie przesilenie w parlamencie było skutkiem tego, że rząd nie rozporządza stałą większością, a często staje się ona mniejszością. Rząd stara się powiększyć większość rządową w Izbie posłów, a jeśli nie da się to zrobić inaczej — rozwiąże parlament i rozpisze nowe wybory. W propozycyach na rok 1911/12 są umieszczone nowe wybory.

Olbrzymia walka w przemyśle metalurgicznym w Niemczech. Wielki strejk, jaki ogłosili robotnicy w warsztatach okrętowych hamburskich, grozi zupełnem zawieszeniem pracy w tej dziedzinie przemysłu i może spowodować w ruchu parowców komplikacye, które się na razie przewidzieć nie dadzą. Pracują bardzo nieliczne jednostki, których praca zresztą na nic się nie przyda, wobec niemożności przystąpienia do większych robót.

Ponieważ robotnicy doków w Szczecinie, Bremie i w Kiel ogłosili solidarność ze swymi kolegami w Hamburgu, przeto zarząd doków zapowiedział, że na wypadek strejku w Hamburgu 60% robotników zlokautuje.

Administracya warsztatów nie przyjęła żądań robotników. We czwartek 11-go b. m. porzuciło pracę 8 tysięcy robotników metalowych w Hamburgu.

Robotnicy wykazują, że szanse są po ich stronie, gdyż prawie wszędzie pracują nietylko w dzień, ale i w nocy. Żądają oni ogólnej podwyżki płacy za godzinę, w szczególności zaś za wszystkie godziny ponad normę i pracę w niedziele.

Następnie zarzucają fabrykantom, że nie spełniają warunków, na które się zgodzili 30 lipca 1907 roku, co do unormowania godzin pracy. W jednych zakładach okrętowych pracują po 56 godzin, w innych po 60 na tydzień. Reszta żądań dotyczy przeważnie sposobu obliczania i wypłaty za robociznę na „sztukę“. Na ostateczne obliczenie robotnicy muszą czekać po kilka miesięcy, przyczem nie uwzględnia się takich okoliczności, jak choroba, przerwa z powodu służby wojskowej itp.

Na wiadomość o wybuchu strejku, zarządy wyżej wymienionych warsztatów okrętowych wyrzuciły przeszło 10 tysięcy robotników.

Strejkujący robotnicy warsztatowi są dobrze zorganizowani i występują solidarnie, zanosi się więc na strejk długotrwały.

Chrześcijańsko-socyalni oszczercy.

W Krakowie wydają księża między innemi pisemko, rzadko komu znane, pod tytułem: „Myśl robotnicza“. Ma to być „organ“, przeznaczony dla zorganizowanej „masy“ robotników pod biało-żółtym sztandarem, których np. podczas grunwaldzkiego pochodu przez powiększające szkła zaledwo dostrzedz było można.

Ich pieśń bojowa i hasło: „Bo nam do boju mocy brak“. Znakiem tej rycerskiej drużyny, której przewodzą i utrzymują rozmaitego gatunku czarne duchy, jest — kał, którym na pocieszenie swym pulchnym protektorom i ich gospodyniom, raz utrzymanek z Krakowa, drugi raz ze Lwowa, plunie pod nogi robotnika socyalisty. Ale przyciśnięty do muru, nietylko z trzęsącemi porteczkami zmuszony zostaje do zebrania kału własnemi rękami, lecz i koszta przeniesienia do swej cuchnącej redakcyi „Myśli“ pokryć musi.

Na dowód tego podajemy następujący przebieg sprawy:

W numerze 23 „Myśli robotniczej“ z 18 grudnia 1909 r. zamieszczono korespondencyę z Sanoka, pełną ordynarnych i kłamliwych napaści na tow. Jana Soroniewicza, robotnika fabryki wagonów, cieszącego się sympatyą towarzyszów pracy, przyczem z rzekomych względów politycznych oplwano jego prywatne i rodzinne życie.

Gdy ta korespondencya się ukazała, wniósł tow. dr Drobner, z polecenia Sekretaryatu centralnej organizacyi metalowców, imieniem tow. Soroniewicza skargę karną do sądu krajowego karnego w Krakowie przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi „Myśli rob.“ Karolowi Holeksie, o obrazę czci. Holeksa, który jest także redaktorem „Głosu narodu“, oświadczył w sądzie, że na swoje oszczerstwa przeprowadzi dowód prawdy i istotnie zaofiarował w ciągu śledztwa cały szereg kumoszek sanockich, które gdzieśtam przy kawusi miały bajczyć o bezbożności tow. Soroniewicza.

Sąd polecił przesłuchać wszystkich podanych świadków, a tymczasem tow. dr Drobner zauważył, że Holeksa, pytany o to, czy jest autorem oszczerczej korespondencyi, wciąż wykrętnie a buńczucznie oświadczał wobec sądu, że przyjmuje całą odpowiedzialność za rozszerzanie owego artykułu. Zastępca prawny tow. Soroniewicza postawił wówczas w sądzie wniosek na dodatkowe przesłuchanie Holeksy, co właściwie znaczą owe słowa o odpowiedzialności za rozszerzanie artykułu, skoro tow. Soroniewicz skarży o obrazę czci, a nie o kolportaż. Holeksa wymijał się kilkakrotnie półsłówkami, w „Myśli robotniczej“ (z 29 stycznia 1910) oświadczył wraz z kolegą Horowiczem (dobrana kompania!), że jest gotów stawić się przed sądem, celem udowodnienia zarzutów, a w sądzie się wykręcał od tej odpowiedzialności. A kiedy wreszcie tow. Dr. Drobner na podstawie zebranego materyału dowodowego wniósł przeciw Holeksie akt oskarżenia przed sąd przysięgłych i ofiarował dowód z aktów sądowych, że dwaj jedyni, jacy tacy świadkowie Holeksy już przedtem w Sądzie powiatowym w Sanoku o obrazę czci skarżeni odszczekali swe obwinienia na rozprawie do l. U. 3206/9 i przeprosili tow. Soroniewicza za wyrządzoną mu krzywdę, Holeksa cofnął się na całej linii i wobec nieudałego dowodu oświadczył, że on wcale nie jest autorem owej korespondencyi, że tę korespondencyę umieszczono w „Bezmyślności“ w czasie, gdy był nieobecnym w Krakowie, że on nigdy takiego artykułu by nie był umieścił, bo on szanuje życie prywatne itp. Autora jednak korespondencyi nie wymienił. Wobec tego akta sprawy musiały być cofnięte z Sądu przysięgłych, bo Holeksa mógł być tylko karany za zaniedbywanie dozoru redakcyjnego, za co też istotnie został na rozprawie w dniu 2-gim lipca 1910 przez Sąd powiatowy skazany na grzywnę i zapłatę kosztów postępowania.

Wyrok ten został już Holeksie doręczonym, a tenże nie wniósł przeciw niemu odwołania. Honorowy jednak p. redaktor, który widząc się w kropce, zapewniał, że szanuje życie rodzinne każdego, a poprzednio dumnie zapowiadał przeprowadzenie dowodu prawdy, stulił uszy po sobie i ani jednem słowem w swej „duchowej“ Myśli robotniczej nie wspomniał o wyroku, ani o tem, że nie słusznie zelżono w tem piśmie robotnika. Usłyszał jednak z ust sędziego przy rozprawie słowa prawdy, że socyalni demokraci mają więcej odwagi i jeśli coś o kim napiszą, biorą za to na siebie pełną odpowiedzialność, choćby to im groziło największemi karami, a nie chowają nigdy głowy pod korzec. No, ale „chrześcijański“ redaktor ma swoją, inną, lepszą moralność.

Z warsztatów i fabryk.

Baczność! Metalowcy wszystkich kategoryj!

Robotnicy fabryki L. Zieleniewskiego, (tow. akcyjne) w Krakowie przedłożyli cennik.

Wzywa się wszystkich Metalowców, aby aż do odwołania fabrykę pod firmą L. Zieleniewski w Krakowie omijali!

Do **Rumburgu** (w Czechach) poszukują agenci w Galicyi odlewaczy.

Zwraca się uwagę, że w Rumburgu jest strejk odlewaczy. Niech żaden nie przyjmuje tam roboty.

Trzebinia. W fabryce Rudolphiego zaczynają pp. majstrowie znowu brykać, więc na uspokojenie ich będzie najlepszem lekarstwem kilka wierszy w „Metalowcu“, z których nie tylko czytelnicy odniosą korzyść przez poznanie tych wielkości, ale i zarząd fabryki dowiedzieć się może, jakich to majstrów posiada, spodziewając się, że znajdzie środki do poskromienia tych przełożonych. A więc pierwszy z kraja majster (?!) modelarski Tracz, ma jednego robotnika i 2 uczni pod sobą. Nie tak to dawno, jak w Sanoku chodził od jednego do drugiego robotnika i z płaczem żebrał, aby się zlitować nad nim, bo go krzywdzą majstrowie, nie dają mu zarobić i t. d. Ten Tracz w Trzebini rozpoczął swą karyerę od zbierania odpadków metalu, od denuncyacyi robotników, a po jednym roku tej fachowej roboty został majstrem i zapominając, jak był dziadomorem, dziś chodzi po fabryce jak miech nadęty i sypie chłopcom, którzy mają po 57 hal. na dzień, za jakiebądź przewinienie po 1 koronie kary. Z jego plugawej gęby nie wyjdzie żadne uczciwe słowo do chłopców, oprócz najordynarniejszych wyzwisk. I takiemu ordynarnemu majstrowi oddaje się dziecko do nauki. Jak wyrabia sobie u inżyniera łaskę, i to na czyj koszt, to niech pan inżynier się dowie, że raki, które niegdyś przyniósł Tracz aż do domu p. inżyniera, były przeznaczone dla kogo innego, tylko Tracz porwał raki chłopakowi i czemprędzej poniósł w darze dla p. inżyniera.

Drugi „majster“ giserski, Miodoński, trochę bzik lub go udaje, bo tam, gdzie chodzi, aby zaszkodzić robotnikowi, to ma rozum. Zamiast płacić za odlew za kilogram, płaci od sztuki i tym sposobem oszukuje robotników na zarobku. Chłopaków także karze po 1 koronie, a nawet po 2 korony. Ostatni, to majster Tyrna bardzo pracowity, a dla zadokumentowania tego ubiera niebieską bluzę. Wprawdzie sam nie robi, tylko ludzi pogania, obrywa akordy, chłopcom tokarskim nie chce płacić za godziny, jeżeli muszą z braku roboty iść innym pomagać, albo gdy który robotnik zachoruje np. o godz. 8-ej, to za to, co pracował przed 8-mą, nie chce zapłacić.

Jeżeli chcielibyśmy być mściwi, to napisalibyśmy nieco o monterce Dolinie, damy jednak teraz jeszcze spokój, spodziewając się, że postępowanie p. Tyrna zmieni na lepsze. Szczególnie zwracamy uwagę pana inżyniera na krzywdy uczni, którzy nie mają się przed kim poskarżyć na pastwienie się nad nimi.

Jarosław. U nas w mieście choć niema fabryk ani żadnego innego przemysłu jak gdzieindziej, to przecież możemy się poszczycić tem, że prawie każdy metalowiec jest członkiem organizacyi metalowców. Tak zorganizowani potrafiliśmy już w maju b. r. osiągnąć o $^1/_2$ godziny krótszy dzień pracy. Jeszcze nie jedno należałoby tu poprawić, szczególnie co do płacy, np. robotnik ślusarski zarabia tu od 1.60 do 5 koron najwyżej, z czego najwięcej robotników mają zaledwie od 2.50 do 3 koron dziennie. Jest to zarobek nadzwyczaj nędzny na dzisiejsze drogie czasy i trudno z niego wyżyć. Niema może miasta, w któremby tak dużo uczni się wytwarzało co u nas. U czterech pracodawców ślusarskich na 21 robotników jest **32** uczni. Czy jest możność, aby taka falanga uczni mogła dostać choć w części jakie takie wykształcenie? Stąd pochodzi, że po wyzwoleniu młody robotnik zarabia aż **1** kor. **60** hal. dziennie, co odbija się ogromnie na starszych robotnikach. Jeżeli starostwo nie zrobi tu jaki porządek aby ograniczyć ilość uczni stosunkowo do czeladzi, to będziemy musieli sami o tem pomyśleć i w interesie tych młodocianych robotników sprawę tę uregulować.

W niedzielę odbyło się tu zgromadzenie metalowców, na którem redaktor „Metalowca“, tow. Teller z Krakowa, w godzinnem przemówieniu przedstawił cel i korzyści organizacyi zawodowej. Na zgromadzeniu tem zjawili się wszyscy członkowie, byłoby bardzo pożytecznem, aby tykie zgromadzenia częściej się odbywały, Spodziewamy się, że tow. sekretarz Topinek znajdzie kiedy sposobność zagościć do nas na zgromadzenie, bo już dawno do nas nie zaglądnął, pomimo swej obietnicy.

Przegląd techniczny.

Asbest jest to minerał włóknisty, będący krzemianem wapniowo-magnezowym. Składa się z miękkich, zazwyczaj giętkich białych i zielonawych włókien. Asbest jest tem cenniejszy, im dłuższe ma włókna. Znane są liczne miejsca znachodzenia asbestu, w handel przychodzi on przeważnie z Salzburga, Tyrolu, Bośni, Szwajcaryi, Włoch, Australii, Syberyi i Ameryki północnej.

Zastosowanie swoje rozliczne zawdzięcza asbest swej ogniotrwałości. I tak używany bywa: na ogniotrwałe nici i tkaniny; te produkty mają zastosowanie dla straży ogniowej, dla robotników przy wysokich piecach, na przewody izolacyjne, do wyścielania kas ogniotrwałych, do sączenia, na knoty do lamp, na tapety i dekoracye sceniczne itp.

jako materyał uszczelniający, zatrzymujący ciepło i w. i.; między innemi starano się zastosować włókno asbestowe przy fabrykacyi niepalnego papieru, któryby miał zastosowanie na dokumenty, księgi i t. p., które w razie pożaru powodują nieobliczalne szkody.

Elektrolityczne otrzymywanie wodoru. Dla potrzeb aeronautyki wojskowej w Stanach Zjednoczonych otrzymują wodór elektrolitycznie w specyalnych zakładach w Fort-Omaha (Nebraska), korzystających z energii, wytwarzanej w centralnej stacyi Omaha. W tym celu posiadają one prądnicę 200 kw., składającą się z silnika asynchronicznego, sprzężonego wprost z dynamo o prądzie stałym, napięcia 66—100 woltów. Wodór otrzymuje się, elektryzując w zbiornikach z żelaza roztwór wodzianu potasu.

Zbiorniki te, w ilości 30, ustawione są seryami. Potrzebne napięcie waha się i zależy od temperatury, a prawidłowo (przy ogrzaniu) wynosi 85 woltów, czyli 2,8 na element. Elementy te są zbudowane dla 1500 amperów, a wydatek gazu na godzinę dla całości wynosi 60 m^3. Elektrody zrobione są z żelaza. Wodór dochodzi do zbiornika pojemności 4500 m^3. Wobec decyzyi kongresu Stanów Zjednoczonych tlenu, jako produktu pobocznego, nie zbiera się.

Nowy sposób oczyszczania powietrza z kurzu. Dr. A. Richet obmyślił przyrząd, mający na celu oswobodzenie powietrza czystego z drobnoustrojów i z kurzu. System polega na przepędzaniu zanieczyszczonego powietrza przez cylinder, w którym bezustannie panuje atmosfera wilgotna. Opis tego pomysłu stanowił temat specyalnego komunikatu, przedstawionego Akademii Medycznej w Paryżu.

Przyrząd jest prosty i nie przedstawia żadnej trudności w zastosowaniu. Wentylator, obracany elektrycznością, umieszcza się w cylindrze, szeroko otwartym od dołu i góry, w celu ułatwienia dostępu powietrza (1200 m^3 na godzinę). Ponad wentylatorem zawiesza się zbiornik o objętości 3 litrów; wyciekanie płynu reguluje się w ten sposób, by ilość jego wystarczyła na trzy godziny. Płyn, opadając kroplami na skrzydła wentylatora, rozpryskuje się na okół pod wpływem siły odśrodkowej i ścieka po ściankach cylindra do zawieszonego u spodu naczynia. Wynikający z rozpryskiwania kropel pył wodny wyławia z powietrza wszelkie zanieczyszczenia.

Oczyszczanie powietrza polegało dotychczas na doprowadzaniu do danego pomieszczenia świeżego powietrza, w tym zaś systemie, przeciwnie, ma się na widoku możliwość oczyszczenia powietrza, zamkniętego w danem pomieszczeniu, zapomocą cyrkulacyi wewnętrznej przez wentylator.

Jako płyn oczyszczający, autor pomysłu używał glicerynę i wodę z mydłem, lecz rezultaty zarówno pomyślne otrzymywał i przy użyciu wody czystej.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: firma **Müller** c. k. nadworny stolarz, V. Einsidler[illegible]tz 5; **Wiener-Neustadt** (wszytkie zakłady).

Böhm Kamnitz (firma **Rochlitz**); **Hradek** obok Rokitzan (firma **Hudlitzky i Folta,** walcownia); **Weiz** (firma **Vereinigte elektrische Industrie,** dawniej **Elektrowerk F. Pichler); Wels** firma **Weigl; Bielsko-Biała** (wszystkie zakłady); **Erzebetfalva** obok Budapesztu (Węgierska fabryka broni i maszyn).

Drikerzy: Wiedeń (firma **Koteborsky** XVI. Hippgasse 4).

Ślusarze kas żelaznych: Wiedeń (fabryka **Ignacy Patzak** XVIII Edwardgasse 4).

Ślusarze budowlani: Wiedeń (firma **Wilhelm**, Bennogasse 28). **Budapeszt** (wszystkie warsztaty).

Ślusarze: Wiedeń (firma **Hoffman i Czerny,** XIII. Linzerstrasse).

Tokarze: Wiedeń (firma **Hofman i Czerny,** fabryka automobilów „Continental“, XIII. Linzerstrasse 176-178).

Pilnikarze: Wiedeń (wszystkie firmy).

Odlewacze i formierzy: Wiedeń (wszystkie zakłady); **Gorlice (Wegner); Komotau, Rumburg Przybram, Brüx** (firma Br. **Ungerman); Tryest** (wszystkie firmy); **Dornbirn** w Przedarulanii (firma **Rüsch i Gahnal); Neisse** (firma **Rettig i S-ka); Berno** (firma **Bracia Uxa).**

Grawerzy i robotnicy przy emalii: Praga (firma **Lokesch i Syn,** guziki bižuteryjne).

Zegarmistrze: St. Gotthardt (Węgry).

Elektromonterzy i gurciarze: Zurych (Szwajcarya) wszystkie firmy.

Robotnicy Dokowi przy okrętach: Niemcy.

Zgubiono następujące książeczki legitymacyjne:

Juliusz Hanappi, blacharz, nr. centr. 60 347, ur. 19 stycznia 1891 w Pfaffstätten (Dolna Austrya), przyst. 28 sierpnia 1909 w Wiedniu; Franciszek Tassziehar, ślifierz, nr. centr. 90.730, ur. 13 listopada 1871, Eisenburg (Węgry), przyst. 17 lutego 1906 w Wiedniu 5/1; Leopołd Janosz, ślusarz, nr. centr. 160.198, ur. 31 października 1862 we Lwowie, przyst. 12 października 1907 w Wiedniu 1071; Benedeto Koludrovich, nr. centr. 23.728, przyst. 29 maja 1909 w Spalato; Rudolf Müller, nr. centr. 89.919, ur. 4 maja 1891 w Dürnehotz (Morawy), przyst. 30 kwietnia 1909 w Wiedniu 5/1; Oto Rienek, ślusarz, nr. centr. 108.008, ur. 24 czerwca 1888 w Halle (Niemcy), przyst. 10 maja 1908 w Związku niemieckim; Jan Marischka, formierz, nr. centr. 187.238, ur. 21 marca 1892 w Warnsdorf (Czechy), przystąpił 21 marca 1909 w Warnsdorf.

Rudolf Ludwik, ślusarz, nr. centr. 186.854, ur. 19 sierpnia 1889 w Varna (Bukowina), przyst. 25 lipca 1908 w Baden.

Zwraca się uwagę wszystkich kierowników stacyi płatniczych i kasyerów grup miejscowych, by na powyższe legitymacye żadnych zapomóg nie wydawali.

Z ostatniej chwili.

Zieleniewski swojem zachowaniem się wobec robotników sprowokował strejk! Oświadczył on delegatom robotników, że jeżeli się im nie podoba, to mogą sobie iść! Na tę odpowiedź robotnicy porzucili pracę!

Właściciel: **Franciszek Domes.** Wydawca: **Ludwik Exner.** Odpowiedzialny redaktor: **Andrzej Teller.** Drukarnia Ludowa w Krakowie.